

ROZWAŻANIA NAD BEZPIECZEŃSTWEM NARODOWYM

Ryszard SIEWIERSKI¹

Moja refleksja ma wymiar praktyczny i pochodzi od obserwatora polskiej rzeczywistości, może wprawdzie nieco już zgorzkniałego, ale uprawnionego do postawionych na naszej konferencji rozważań z tego tytułu, że przez czterdziestoletni okres pracy zawodowej byłem związany z obszarem bezpieczeństwa a przez ostatnie 10 lat w pewnym zakresie za bezpieczeństwo byłem odpowiedzialny. Moje obserwacje z pozycji uczestniczącej jako pierwszego zastępcy Komendanta Głównego Policji a wcześniej Komendanta Stołecznego odpowiedzialnego osobiście za kształtowanie bezpieczeństwa w szeroko pojętej aglomeracji warszawskiej, mogą budzić zastrzeżenia a nawet opozycję. W tej sprawie zabierałem zresztą wielokrotnie głos, wnosząc własne przemyślenia i wypracowane w trudnych warunkach wnioski. Spojrzenie moje jest uwarunkowane policyjnie. Obszar bezpieczeństwa, w którym realizowałem się zawodowo wiąże się z bezpieczeństwem narodowym wewnętrznym, ściślej z zagwarantowaniem bezpieczeństwa społeczeństwu i pojedynczemu obywatelowi przed stanieniem się ofiarą przestępstwa. Granice nie są tu jednak ostre a ja przesuwam je dalej. Bezpieczeństwo w moim rozumieniu to również wolność od strachu przed innymi zagrożeniami, opisanymi choćby w ustawie o zarządzaniu kryzysowym.

W moich obserwacjach wyróżniam kilka okresów aktywności Państwa w tworzeniu koncepcji i zapewnianiu obywatelom poczucia bezpieczeństwa. Gwarancje bezpieczeństwa, budowanie bezpieczeństwa to konstytucyjny obowiązek Państwa - co do tego wątpliwości być nie może. W imieniu Państwa działa na tym polu wiele instytucji. I tu dopiero otwiera się przestrzeń do dyskusji. Ale może najpierw o różnych koncepcjach prezentowanych w różnych okresach a ściślej mówiąc kadencjach. W moich doświadczeniach obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa przypisywany był w największym stopniu policji, niekiedy nawet bezwzględnie. Wielokrotnie podejście do problemu bezpieczeństwa było sloganowe, upolitycznione i intensyfikowało się, zwłaszcza w okresach wyborczych. Czasem ze szczególną hałaśliwością. Najczęściej konkretyzowało się to w hasłach: jak uzdrowić policję, jak ją odbiurokratyzować, policjanci zza biurka na ulicę, jaka ma być Komenda Główna Policji, ile ma być w niej etatów, czy policję prewencyjną oddać samorządom, czy tworzyć polskie FBI, jak rozumieć zwierzchnictwo nad policją, jak policja ma być finansowana? itd. Koncepcji tych było więcej niż opcji politycznych. Nie powstały jednak w miarę konstruktywne założenia, które zaczynałyby się od dogłębnej analizy problematyki i kończyły wnioskami. Trudno przypomnieć sobie rzetelną diagnozę problematyki bezpieczeństwa a przecież to zagadnienie, niebywale złożone, i niewątpliwie takiej refleksji wymaga. Wydaje się, że brakuje w Polsce diagnozy opartej na analizie i ocenie stanu zagrożeń i ich tendencji. Nie mam tu na myśli wyłącznie przestępczości ale też obszarów z dziedziny zarządzania kryzysowego. Pole do popisu daje ale też wymusza, szeroko rozumiane zarządzanie kryzysowe. Procedowanie przedsięwzięć w obliczu zagrożeń, szkolenie służb i wolontariuszy, kompletowanie sprzętu, budowanie systemów łączności, tworzenie stanowisk zarządzania stanami kryzysowymi to ogromna praca na długie lata. Ustawa o zarządzaniu kryzysowym, nad którą debatowano przez wiele epok politycznych, uchwalona została dopiero w sierpniu

¹ gen. w stanie spoczynku Ryszard Siewierski.

2007 roku. I jak wiemy nie doczekała się jeszcze wielu aktów wykonawczych. Można odnieść wrażenie, że klęski żywiołowe (takie jak choćby intensywne opady śniegu) to domena wyłącznie prezenterów pogody w TV a nie specjalistów z dziedziny zarządzania kryzysowego. Zdarzają się sytuacje jak ta z wiosny 2008 r. w Szczecinie, kiedy intensywne opady pozbawiły na niemal dobę całe miasto prądu a region był go pozbawiony przez tydzień. Gdyby nie system łączności TETRA, będący w dyspozycji służb, prawdopodobnie nikt z Warszawy nie mógłby się nawet dodzwonić i zapytać co się w mieście dzieje.

W ostatnich latach pojawiło się nowe, szczególne zagrożenie - to realne zagrożenie atakiem terrorystycznym. Na szczęście Polski, taki atak jeszcze nie zaskoczył. Ale zagrożenie to musi stawiać stosowne służby w najwyższej gotowości. Osobiście miałem do czynienia z "przedsmakiem" ataku terrorystycznego. To dwa fałszywe alarmy z sarinem w warszawskim metrze i podłożeniu siedmiu atrap ładunków wybuchowych w newralgicznych miejscach Warszawy. Na gońco musieliśmy podejmować ryzykowne decyzje: czy ewakuować ludność? jakie podjąć optymalne działania? W tym wypadku wszystko skończyło się dobrze. Jednak z pełną odpowiedzialnością i przekonaniem muszę w tym miejscu stwierdzić, że powinniśmy uczynić wszystko by nie dopuścić do ataku terrorystycznego. Nawet sprawna likwidacja jego skutków czy schwytanie sprawców nie jest w takiej sytuacji zwycięstwem lecz klęską. W tej dziedzinie nie można pozwolić na jakąkolwiek rywalizację pomiędzy poszczególnymi służbami, konkurowanie kto ma lepsze informacje i jak będzie je reglamentować. Nie ma też miejsca na polityczne gry.

I tu mała dygresja, którą zamierzam rozwinąć dalej. Rozwiązywanie problemów bezpieczeństwa na wielu płaszczyznach ma charakter kadencyjny. Dotyczy to również wyposażenia w specjalistyczny sprzęt. W ciągu ostatnich kilkunastu lat było wiele pomysłów dla systemu łączności. Pierwotnie miał być on oparty na systemie łączności trunkingowej Ericsona i wprowadzono go już nawet w kilku województwach. Po kilku latach zmiana koncepcji - wprowadzamy TETRĘ. Zanim zaczęła funkcjonować w kraju pojawiły się pomysły by zastąpić ją systemem Motorola. Nie muszę dodawać ile kosztowało to podatników, nie wgłębiając się w istotę tych poczynań i skuteczność łączności na użytek zapewniania bezpieczeństwa I zarządzania kryzysowego.

Wracając do rozważań na temat policji stwierdzić należy, że brakuje oszacowania stanu kadrowego tej formacji (czy jest on wystarczający) - mam tu na myśli stan etatowy i faktyczny. Oficjalne 105 tys. funkcjonariuszy to tylko zapis w ustawie budżetowej. Bywa, że mamy w kraju 5-7 tys. wakatów. Nie było też analizy stanu kadrowego, poziomu profesjonalizmu policjantów i oficerów policji, oceny systemu organizacyjnego i diagnozy czy instytucja funkcjonuje w sposób optymalny. A może w Polsce potrzebujemy zaledwie 80 tys. dobrze przygotowanych merytorycznie I dobrze opłacanych funkcjonariuszy, ale może niezbędnych jest aż 120 tys. policjantów? Nikt tego nie szacował.

Wraz ze zmianą ekipy rządzącej niemal zawsze następuje kolejna reforma struktur policji i zmiana koncepcji jej funkcjonowania. Niekiedy nawet w czasie jednej kadencji, przeprowadzanych jest kilka reform wzajemnie się wykluczających. Działania te często nie poparte są analizą i oceną zagrożeń, ich obszaru i stanu a także tendencji, bo zanim poprzednia reforma przyniosła jakiegokolwiek efekty to już stawała się nieaktualna. To tylko kilka kwestii, z których należałoby wywodzić wnioski dotyczące uzdrowienia tej instytucji. Rozważam tę kwestię tylko dla refleksji, albowiem w moim pojęciu policja, jest tylko jednym z elementów systemu bezpieczeństwa.

Niestety w moim przekonaniu takiego systemu nasze państwo nie zbudowało w sposób spójny a tak jest on w większości krajów postrzegany.

Pozwolę sobie na pytanie: Czy w państwie, rządzonym obecnie przez koalicję liberalną, dla której strona ekonomiczna pozostaje w najwyższej uwadze, ktokolwiek badał i podał do publicznej wiadomości jakie są koszty przestępczości i zdarzeń losowych. Ile to

miliardów złotych, procent PKB? W mojej opinii z wyliczenia takich kosztów powinien być wyprowadzony rachunek ekonomiczny. Te koszty należy ograniczyć, obniżyć ale by to mogło się dokonać konieczne są inwestycje nie tylko materialne. Efektem takiego postawienia sprawy powinno być obniżenie w pewnym okresie czasu nie tylko kosztów, ale też wzrost bezpieczeństwa. I tu są spore rezerwy, oszczędności, których szuka rząd, w dodatku z korzyścią dla społeczeństwa.

Rozumowanie takie przeprowadził swego czasu w mikroskali Rudolf Guliani, w odniesieniu do Nowego Jorku. Udowodnił, że walka z przestępczością powinna zaczynać się od rachunku ekonomicznego. Niestety w moim odczuciu w Polsce doświadczenia nowojorskie, tak często przywoływane w ostatnich latach, polegają niemal wyłącznie na zabiegach "piarowskich" a nie realnym przenoszeniu na polski grunt tych doświadczeń.

Ciągle brakuje takich kalkulacji czy choćby prób budowania komplementarnej, logicznej koncepcji polegającej na systemowym podejściu do problematyki przestępczości. Od 1998 roku przyglądałem się brytyjskim rozwiązaniom rządu Tony'ego Blaire'a w zakresie podejścia do problematyki bezpieczeństwa. Byłem pełen podziwu dla tych koncepcji. Miały one aspekt finansowy, prawny i organizacyjny. Szczególnie interesujący był jeden element zamierzony w tym podejściu - na szczeblu regionalnym powodował on budowanie swoistej więzi, poczucia że my, mieszkańcy danego regionu możemy coś realnie zrobić dla poprawy bezpieczeństwa. Ludzie wiedzieli, że mogą sięgnąć po pieniądze wyznaczone na ten cel i wykazać się inicjatywą, troską. Podstawą do całego ciągu przedsięwzięć rządu brytyjskiego dawała pierwsza z serii ustaw z lipca 1998 roku pod nazwą "Crime an Disorder Act", której jestem posiadaczem i przekazywałem jej tekst kolejnym ministrom spraw wewnętrznych i administracji. Jest rzeczą oczywistą, że nie ma możliwości przeniesienia wprost na polski grunt treści brytyjskiej ustawy. Niewątpliwie jednak wzorem może być sposób myślenia w tej sprawie. Każde dobre przykłady rozwiązań warte są uwagi.

W czasie pobytu w Wielkiej Brytanii obserwowałem obrady lokalnego samorządu tzw. local authority. Debatowano nad opracowaniem raportu o stanie bezpieczeństwa New Hampshire. Raport miał kończyć się wnioskami i petycją o przydział środków finansowych na inwestycje w tym zakresie. Bowiem rząd brytyjski w tamtym okresie zabezpieczył kwotę 260 mln funtów jako fundusz na dofinansowanie lokalnych inicjatyw. Wiedząc o różnicach politycznych w tym gremium, naiwnie warunkowany polskimi realiami, wyraziłem wątpliwość "czy oni się dogadają?". Mój rozmówca, oficer policji, był z kolei zaskoczony moim powątpiewaniem. Oni muszą się dogadać - powiedział bez cienia wątpliwości. Przywołałem wówczas w pamięci polskie doświadczenia. I tu należy postawić pytanie: ile w ostatnich latach opracowano u nas, konkurujących ze sobą, programów "Bezpieczna Polska"? Ile z nich doczekało się realizacji?

Z rozważań powyższych można wysnuć wniosek: brakuje nam wyliczeń kosztów przestępczości. Nie przypominam sobie by ktoś budował koncepcję bezpieczeństwa opierając ją o bilans kosztów i koniecznych nakładów. Nie przypominam sobie rozważań nad bezpieczeństwem w Polsce, w taki sposób by zagadnienie to było ujmowane systemowo i komplementarnie. Przeciwnie - już na kilka miesięcy przed spodziewanymi zmianami, najważniejszym tematem była obsada personalna co bardziej lukratywnych stanowisk umiejętnie podsycana, by nie rzec rozgrywana medialnie.

Moim zdaniem bezpieczeństwo państwa to obszar dość zamknięty systemowo, liczący kilka elementów wzajemnie uwarunkowanych. Zaliczam do nich:

- Stan prawa i tworzenie prawa
- Edukację prawną i przeciwprzestępczą społeczeństwa
- Zapobieganie przestępczości i innym zjawiskom związanym z zagrożeniami w tym patologią
- Ściganie przestępczości i innych naruszeń prawa

- Sprawny i szybko działający wymiar sprawiedliwości
- Wymiar kary i wykonanie kary, w tym nie tylko pozbawienia wolności
- Resocjalizację sprawców przestępstw

Gdyby odnieść się do przedstawionych wyżej elementów tak złożonego systemu bezpieczeństwa to wywołują one szereg refleksji. Budowanie systemu bezpieczeństwa wymaga koordynacji i globalnego podejścia państwa. Takiego podejścia wydaje się jednak brakować. Co więcej, można było obserwować w ostatnich latach, konkurowanie pomiędzy co najmniej dwoma ministrami odpowiedzialnymi za tworzenie poczucia bezpieczeństwa. Trudno było czasem oprzeć się wrażeniu, że ambicje osobiste przeważały nad dobrem publicznym. Po wtóre, systemowe podejście do bezpieczeństwa wymaga równowagi i traktowania jego elementów jako jednakowo ważnych. Trzecia refleksja to taka, że takiego, sprawnego systemu nie da się zbudować w ciągu jednej kadencji politycznej. Wymaga to wielu lat konsekwentnej, jednolitej polityki i zgodnej współpracy w imię dobra państwa i jego obywateli. To wydaje się mało realne, choć niezbędne.

W odniesieniu do stanu tworzonego prawa można zauważyć jego niekomplementarność, złą jakość, czasem zaś nawet wewnętrzną sprzeczność. Wydaje się, że proces tworzenia prawa też wymaga uzdrowień. Projekty ustaw opracowane przez zespoły profesjonalistów i prawników, bywają w procedurze legislacyjnej tak zdeformowane, choćby przez lobbing, że proponowane pierwotnie rozwiązania przestają być skuteczne a nawet niemożliwe do realizacji. Problem stanowi również, w naszych realiach, skuteczność rozwiązań ustawowych. Wielokrotne nowelizacje sprawiają, że ustawy są mało czytelne. Na marginesie dodam, że ustawa o policji z 1990 roku była nowelizowana już kilkadziesiąt razy. Tacyt w „Annales” zawarł maksymę: „Corruptissima re publica plurimae leges” co w wolnym tłumaczeniu brzmi: „Im większy nieład w państwie tym liczniejsze ustawy”. I niech ta starożytna rzymska zasada będzie komentarzem.

Wiele ustaw jest po prostu nieczynnych. Może ustawy, tak jak w procedurze amerykańskiej, powinny uzyskać swoją nazwę od jej inicjatora czy wnoszącego? A może ustawy, ze szwajcarskim z kolei obyczajem, powinny być po prostu zgodne ze zdrowym rozsądkiem?

W kwestii edukacji prawnej i przeciwprzestępczej społeczeństwa zastrzeżenia może budzić zarówno poziom wiedzy podstawowej o prawie i to nie tylko wśród obywateli ale też wśród urzędników i funkcjonariuszy. Poziom edukacji w szkołach, na różnym etapie kształcenia, też pozostawia wiele do życzenia. Nie zmienia tego tworzone przez policję programy prewencyjne, zarzucane zaraz po zmianie kierownictwa instytucji, bo trzeba napisać własny.

Przeciętny obywatel nie potrafi dotrzeć do tych obszarów prawa, które są mu potrzebne - do wiedzy, która pomogłaby zbudować postawy pozwalające ustrzec się przed grożącym mu przestępstwem. Ileż tu pola do refleksji nad starym powiedzeniem "Okazja czyni złodzieja". Zbyt mało podejmujemy działań by "okazje" te ograniczyć.

Zapobieganie przestępczości i pokrewnym jej zjawiskom to obszar, który wymaga skoordynowanego patronatu i spójnej polityki państwa – powtarzam to kolejny już raz. Tym bardziej, że zobowiązują nas do tego standardy europejskie - uchwały Rady Europy, europejskie traktaty zjednoczeniowe, zwłaszcza "Traktat Amsterdamski".

Obserwowałem ewoluujące podejście do problematyki zapobiegania przestępczości i innym zjawiskom patologicznym. Jego początki datują się na 1992 rok, kiedy to policja zaczęła budować pierwsze programy prewencyjne. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych policja zbudowała nawet krajowy program zapobiegania przestępczości i zjawiskom patologicznym. Był bardzo poważnie dyskutowany, miał go nawet przyjąć rząd, ale jak wiele podobnych mu inicjatyw "umarł śmiercią naturalną".

Wydaje się, że pewien zastój w dziedzinie prewencji rozumianej jako szeroko pojęta

współpraca wielu środowisk, nastąpił w latach 2005-2007 a konsekwencje tego trwają do dziś. Zwłaszcza od 2006 roku kierunek działań ustawiony został na prewencję represyjną i ta tendencja dotyczyła niestety również policji.

Prewencja konstruktywna, oparta na współdziałaniu ze społeczeństwem, wzbudzała zaś co najmniej pobłażanie, jeśli wręcz nie niechęć. W Europie prewencję traktuje się jako działania proaktywne, wybiegające, uprzedzające istniejące już i przyszłe zagrożenia. Jest to więc podejście przeciwne polskiej maksymie "Mądry Polak po szkodzie".

Do działań związanych z zapobieganiem przestępczości muszą być włączone różne instytucje koordynowane przez powołane do tego instytucje państwa. Ich zadaniem jest również obudzenie społecznej aktywności, inicjatyw lokalnych, ruchów samopomocowych a to z kolei buduje aprobatę i społeczną akceptację dla takich działań. Policja jest tylko jedną z takich instytucji i stanowi tylko element całego obszaru możliwych przedsięwzięć. W tym obszarze, policja może a nawet powinna mieć, obok organizacji społecznych i pozarządowych, rolę wiodącą i inicjującą.

Jak już wspomniałem, jestem zwolennikiem prewencji konstruktywnej, obliczonej na współdziałanie ze społeczeństwem, wsłuchiwanie się w jego uwagi i potrzeby, obliczonej na tworzenie obszarów wolnych od możliwości popełnienia przestępstwa.

Pełen nadziei pozostawałem wobec zawołań o walkę z korupcją. Refleksyjnie i ambiwalentnie podchodziłem do powołania CBA. Poza dorobkiem w zakresie ścigania, nie słyszałem o tych obszarach, które w wyniku analiz tak wyspecjalizowanego gremium wskazywałyby konieczność zmian wobec kryminogennego korupcyjnie prawa lub obszary w których działalność czy organizacja administracji bądź procedury wymagają zmian, gdyż istnieją tam zjawiska korupcjogenne. Czy poza ściganiem "łapówkarzy" można zrobić coś jeszcze w życiu społecznym, gospodarczym a może intelektualnym co uwolni, częściowo choćby, zagrożenia korupcją? Przecież funkcjonujący w Polsce system reglamentacyjny i koncesyjno-licencyjny jest pożywką dla rozwoju korupcji.

Kolejną refleksję budzić może profesjonalizm funkcjonariuszy elitarnych formacji. Z moich obserwacji wynika, że gdy funkcjonariusz miał kłopoty w macierzystej jednostce lub zarzucano mu brak efektów pracy mówił zazwyczaj "idę do..." i tu padała nazwa "elitarnej" formacji. Zaznaczam że nie mam na myśli CBA. O dziwo, po jakimś czasie rzeczywiście bywał tam przyjmowany.

W zakresie ścigania przestępczości i innych naruszeń prawa policja nie jest jedyną instytucją do tego powołaną, choć zwykle bywa tak postrzegana. Wiodącą rolę w tym obszarze powinna mieć prokuratura jako profesjonalna służba stojąca na straży przestrzegania prawa. Tymczasem nowelizacja kodeksu postępowania karnego z 2003 roku przekształciła prokuraturę w instytucję niemal wyłącznie oskarżycielską, rezerwując jej prawo do ścigania tylko wybranych przestępstw. Większość śledztw przejęła do prowadzenia policja. Prowadzi ona ok. 70-80% postępowań przygotowawczych. Zmiana KPK obciążyła ją śledztwami w połowie roku budżetowego, przy braku zabezpieczonych środków na koszty postępowań. Spowodowało to konieczność prowadzenia kilkuset tysięcy spraw, przy i tak odczuwalnych brakach kadrowych w służbie dochodzeniowej - nikt wcześniej nie budował bowiem w policji służb dochodzeniowych na takie potrzeby.

Dał się odczuć ogromny brak prawników w policji, którzy mogliby zapewnić właściwy poziom postępowań i czynności procesowych. Ta luka do dziś nie została uzupełniona. Niski czasem stan profesjonalizmu służb ścigania, powoduje rozciągnięcie w czasie postępowań, niedostateczny poziom czynności dowodowych a nawet utratę dowodów, co miało miejsce, a to z kolei przekładało się na negatywne późniejsze skutki w orzekaniu sądowym i odczucia społeczne z tego wynikające. Stosowanie ostatnio nadmiernie tzw. "aresztów wydobywczych" obniżyło prestiż prawa i jego procedur. Niezadowolająca pozostaje skuteczność ścigania a to godzi w poczucie sprawiedliwości i bezpieczeństwa

obywateli.

Jest to podstawą negatywnego postrzegania przez obywateli państwa jako państwa prawa, w którym mogą czuć się bezpiecznie.

W zakresie ścigania, wielość instytucji, powoduje brak jednolitej polityki w tym zakresie. Ściganiem przestępstw zajmuje się bowiem poza policją i prokuraturą Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Urząd Kontroli Skarbowej, Straż Graniczna, Centralne Biuro Antykorupcyjne i jeszcze kilka innych instytucji. Taka sytuacja umożliwiła "podbieranie" już rozpoczętych postępowań z policji do CBA czy ABW, a to powodowało wiele rozgoryczenia i frustracji wśród policjantów co w efekcie rzutowało na jakość ich pracy.

Bezpieczeństwa państwa i poszczególnych jego obywateli nie można rozpatrywać w oderwaniu od sprawnie i szybko działającego systemu wymiaru sprawiedliwości. Przewlekłość, a co za tym idzie również kosztowność postępowań, procedury angażujące wielokrotnie wielu ludzi wywołują negację uczestników procesu, zwłaszcza ofiar przestępstw. Osobny problem to przedawnienie wielu przestępstw. W samej tylko Warszawie w 2004 roku przedawnieniu uległo ok. 6 tys. postępowań w sprawach o wykroczenia. Tempo przewycięzania niedostatków tego systemu wydaje się być niewystarczające. Wytykały nam to niejednokrotnie instytucje europejskie.

Najczęściej stosowaną w Polsce karą jest pozbawienie wolności. Pozwalam sobie postawić tę tezę dlatego, że od lat zakłady karne są wypełnione na poziomie ok. 140% ich możliwości. Postulat surowości kar i represyjnego ich stosowania pojawia się często w grach politycznych. Nie brakowało też go w ostatnim okresie. Do zastanowienia zmusza jednak fakt, że ok. 30-40 tysięcy skazanych na kary pozbawienia wolności, czeka w kolejce na osadzenie z powodu braku miejsc w zakładach karnych. Ze względu na zacieśnienie cel tworzą się problemy czysto socjologiczne. Wzrasta wzajemna agresja, istnieją trudności w selekcji osadzonych ze względu na stopień ich demoralizacji. Taka sytuacja powoduje, że zamiast zjawiska resocjalizacji mamy raczej do czynienia ze zjawiskiem zwiększonego powrotu do przestępstwa po odbyciu kary czyli recydywy. Z drugiej strony 30 czy 40 tysięcy skazanych, pozostających na wolności, stwarza bardzo realne zagrożenie kontynuowania działalności przestępczej i uprawnione jest przekonanie, że dla wielu z nich przestępstwo pozostaje źródłem utrzymania. Powtórzyć należy więc wcześniejszą opinię, że sytuacja ta godzi w prestiż prawa i poczucie bezpieczeństwa.

Środki probacyjne i pozostałe kary, w tym ograniczenia wolności są ze względu na ilość kuratorów sądowych w stopniu niedostatecznym nadzorowane. Skoro nie można poprawić warunków odbywania kary ani zwiększyć ilości osadzeń, należy zastanowić się czy nie zliberalizować systemu uwzględniając inną politykę karną. Czy inwestując w zatrudnienie większej ilości zawodowych kuratorów, nie można osiągnąć stosownego prestiżu wykonania kar innych niż pozbawienie wolności? Do powyższych rozważań odnosi się też znane prawnicze prawidło, że nie surowość kar jest czynnikiem obniżającym przestępczość, natomiast jest nim z pewnością nieuchronność odpowiedzialności karnej.

Istotnym wydaje się być pytanie o sprawność i skuteczność procesu resocjalizacji. Jaka jest sytuacja skazanego, kończącego odbywanie kary?. Czy przypadkiem nie jest on skazany wyłącznie na powrót do dawnego środowiska przestępczego, które być może jako jedyne wyciąga do niego pomocną dłoń?. Paradoksem być może jest fakt, że takiemu człowiekowi również brakuje poczucia bezpieczeństwa. Ma problemy ze znalezieniem pracy, powrotem do rodziny, niezaspokojone potrzeby osobiste i materialne. To wpływa na jego postawę wobec prawa a w konsekwencji na bezpieczeństwo jego współobywateli.

Wnioski

- W swoich rozważaniach poruszam problemy, które choć postrzegane, nie doczekały się pełnej analizy i kompleksowego podejścia programowego. Znane wielu środowiskom

zawodowym służącym bezpieczeństwu i poczuciu bezpieczeństwa, pozostają jednak nierozwiązane. Od lat wywołują frustrację, zniechęcenie, gorycz a to skutkuje obniżeniem zaangażowania w tych obszarach gdzie jeszcze można coś działać.

- Do zjawisk przestępczości winien być stosowany rachunek ekonomiczny kosztów społecznych i materialnych oraz koniecznych nakładów na obniżenie tych kosztów.
- Do zagadnień bezpieczeństwa państwa niezbędne jest podejście systemowe, uwzględniające wiele elementów składowych, które komplementarnie traktowane pozwalają na zbudowanie skutecznego programu bezpieczeństwa, za którego realizację odpowiedzialne jest państwo a w jego imieniu profesjonalne, dobrze wyposażone prawnie i technicznie służby.
- Zapobieganie przestępczości powinno się stać częścią polityki, bezpieczeństwa a realizowane w oparciu o siły społeczne powinno się przyczyniać to tworzenia społeczeństwa obywatelskiego